**Nr. 237.** **We Lwowie Sobota dnia 27 Sierpnia 1898 r.** **Rok XXXI.**

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

**Przedpłata wynosi we Lwowie:**

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięczni 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

**Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.**

**Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:**

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

**Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.**

**Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

## Rokowania ugodowe.

**Lwów** 26 sierpnia.

Cała prasa austrjacka i węgierska zajmuje się tylko konferencjami ministrów w Budapeszcie, gdyż konferencje te są w istocie najważniejszym faktem, jaki dziś jest do zanotowania z polityki wewnętrznej austro-węgierskiej. Od nich zależy przyszłe ukształtowanie się stosunku Austrji do Węgier, a nawet powaga stanowiska mocarstwowego Austro-Węgier. Hr. Gołuchowski, zapytywany przez cesarza w Ischlu o zdanie w tej kwestji, odrzekł, iż w interesie dynastji, państwa i powagi Austro-Węgier na zewnątrz leży utrzymanie i nadal wspólności na wszystkich polach między Austrją a Węgrami. I w istocie wspólność ta, będąca poniekąd jednolitością, ma ogromne znaczenie; każdy rozdział między obiema połowami monarchji może mieć fatalne skutki i osłabić mocarstwowe stanowisko Austro-Węgier.

Autentyczne szczegóły o przebiegu konferencyj ugodowych nie będą prędko znane, gdyż ministrowie postanowili o przebiegu rokowań utrzymać jak najściślejszą tajemnicę i dopiero po zdaniu raportu cesarzowi podać rezultat do publicznej wiadomości. Ponieważ jednak, jak twierdzi komunikat półurzędowy, punktacje uchwalone w Budapeszcie mają być jeszcze poddane pod uchwałę obu gabinetów i dopiero potem przedłożone cesarzowi, przeto upłynie jeszcze sporo czasu, zanim publiczność dowie się za pośrednictwem prasy o przebiegu i rezultacie rokowań.

Wprawdzie półurzędowy komunikat uchylił nam rąbka tajemnicy, ale tak mało, iż właściwie nic nowego nie powiedział. Donosi on, iż na konferencjach omawiano sposoby, w jakiby można doprowadzić do skutku ugodę austro-węgierską i że przedmiotem obrad były wnioski przedstawione przez rząd węgierski i propozycje austrjackie poczynione w odpowiedzi na te wnioski. Jak więc widzimy, komunikat ten nie doniósł nic nowego, jak tylko to, co już oddawna wiedziano. Przecież konferencje ugodowe nie mogły się zajmować niczem innem, jak tylko kwestją ustalenia sposobu, w jakiby mogła przyjść do skutku ugoda, oraz wnioskami i propozycjami obu rządów.

Ponieważ przez ministrów zostało uchwalone utrzymanie tajemnicy, przeto wszelkie kombinacje tak dzienników węgierskich jak niemieckich przyjmować należy z wielkiem zastrzeżeniem. Mimo to przytoczymy niektóre głosy prasy, gdyż są one wielce charakterystyczne. Głos *Orszagos Hirlapu*, organu br. Banffyego, a więc pisma najlepiej o zamiarach rządu węgierskiego poinformowanego, podaliśmy już w telegramach. *Magyar Hirlap* dowiaduje się, iż hr. Thun oświadczył na konferencji, że rozporządzeń językowych pod żadnym warunkiem nie cofnie. Plotka wiec *N. fr. Presse* i *Grazer Tagblattu* i z tej strony spotkała się z zaprzeczeniem.

Dalej pismo to — nie wiemy z jakiego źródła — dowiaduje się o warunkach, jakie postawił rząd węgierski. Owoż ministrowie węgierscy oświadczyć mieli, iż nie mogą zgodzić się na dalsze prowizorjum lub też przystać na zawarcie ugody ze strony rządu austrjackiego na podstawie §. 14., mogą jednak aż do r. 1903, t. j. do terminu, w którym upływa ważność traktatów handlowych, zawartych z państwami obcemi, zawrzeć definitywny układ, ale tylko na podstawie prawa samodzielnej rozporządzalności. Stanowisko rządu węgierskiego, od którego on nie odstąpi, zdąża do tego, aby układy zawarte między hr. Badenim a br. Banffym zostały przyjęte do tej nowej ugody. Zmiana tych układów jest absolutnie niedopuszczalną.

Dziennik ten w końcu dowiaduje się, iż już na onegdajszej konferencji rząd austrjacki okazał gotowość do przyjęcia przedłożonych parlamentowi projektów ugodowych za podstawę do nowych układów. Ministrowie austrjaccy zaznaczyli jednak, iż projekty ugodowe nie będą przyjęte przez parlament austrjacki i że szczególnie zarządzenia odnoszące się do manipulacji przy podatku konsumcyjnym przyniosą szkodę Austrji. Żądali oni przeto poddania krytyce poszczególnych postanowień tych projektów. Rząd węgierski w zasadzie zgodził się na to żądanie. Po południu obradowano nad szczegółami. Obrady miały więc charakter czysto ekonomiczny i finansowy.

*Pester Lloyd* również określa stanowisko rządu węgierskiego w kwestji ugodowej. Już powiedziano, że nowe prowizorjum i zawarcie traktatu cłowego i handlowego na podstawie § 14 jest wykluczonem. Jeśli więc nie będą mogły być dane rękojmie, iż parlament austrjacki przed końcem roku będzie zdolnym do pracy i będzie mógł obradować nad projektami ugodowymi i załatwić je, to nie pozostaje rządowi węgierskiemu nic innego, jak przygotować uregulowanie sprawy na samodzielnej podstawie. To samodzielne uregulowanie nie znaczy wprawdzie, iż między Austrją a Węgrami będą utworzone granice cłowe, ale może ono być tak pomyślane, aby za pomocą dróg ubocznych istniejący stan został utrzymany.

*Nemzet* pisze: W kwestji ugodowej zachodzą dwie wielkie kierujące myśli; pierwszą jest bezwarunkowa i ścisła konstytucyjność, której trzymamy się jako niezmiennego dogmatu, a drugim niemniej ważnym punktem jest ekonomiczna strona ugody. Jesteśmy zdecydowani nie poświęcać ani jednego, ani drugiego interesu. Nie opuścimy drogi konstytucyjnej, ale z drugiej strony nie zaniedbamy niczego, aby nasz ekonomiczny stosunek z Austrją uporządkować według sprawiedliwości.

## Żydowska konkurencja.

I.

Są rzeczy tak trudne na świecie, że tylko wyjątkowo silne i zdolne jednostki o wykonanie ich kusić się potrafią.

Do takich bohaterskich, heroicznych czynów należy — nie powiem już złamanie, bo to jest rzeczą niemożebną, — ale sama nawet konkurencja z żydami na polu handlu i pośrednictwa w Galicji! Walka z nimi w tym kierunku jest czemś w guście wyprawy do bieguna północnego, lub nadpowietrznej podróży w balonie.

Tysiące przyczyn, działających już od wieków, złożyło się na to, że dziś jesteśmy nieraz bezsilni wobec wyzysku i hegemonji żydowskiej, a niejeden z nas w najliteralniejszem tego słowa znaczeniu stał się ową muchą historyczną, zaplątaną tak w pajęczynie żyda, że tylko jakaś zewnętrzna, obca pomoc wydobyć go może z tych śmiertelnych uścisków.

Najgłówniejszą przyczyną tego smutnego stanu przeważnej części naszego ludu i naszej inteligencji jest nędza i ubóstwo materjalne, które jak parjasów, lub jak ofiary Starego Zakonu, oddają nas w ręce tych pijawek.

Wskutek zniesienia dotychczasowych ograniczeń i przywilejów, broniących dawniej chrześcjan przed wyzyskiem żydów, kapitał stał się obecnie główną dźwignią społeczną.

Dziś o wszystkiem niemal decyduje pieniądz, przed którym korzą się zarówno maluczcy, jak i wielcy tego świata. Od tej niewoli i zależności materjalnej wolni są tylko ci, którzy od najwcześniejszych lat przyzwyczaili się do pracy i oszczędności, poprzestając na tem, co im koniecznie tylko do życia jest potrzebnem.

Takich mało jest, niestety, na świecie i dlatego plutokracja żydowska wszędzie niemal zagarnęła w swe ręce ster i kierunek nawą społeczną.

Oprócz olbrzymich kapitałów, posiadają oni kredyt, rzecz cenniejszą nieraz od samego złota, — wielowiekowa wprawia w spekulacje i obroty handlowe wyrobiła w nich nadto i olbrzymie zdolności finansowe, które w połączeniu z ich „podwójną etyką“ dają im coraz to większą przewagę nad konkurentami katolickimi w handlu i obrotach finansowych.

To też coraz to większe sumy gromadzą oni w swych rękach, a żadna moralna siła nie potrafi ich powstrzymać w tej żądzy mamony i władzy na świecie! Talmud, odmawiając nie żydom nawet godności człowieka, pozwala im tem samem skubać nas bez skrupułu i obdzierać ze skóry jako „swą własność!“... Z tym groźnym i zastraszającym faktem liczyć się winien każdy katolik, jeżeli nie chce, żeby i on stał się w końcu pastwą tej hyeny, a do konkurencji z nimi na polu handlu i przemysłu krajowego w pierwszym rzędzie obowiązani jesteśmy my, którzy przez tak długi czas pozwalaliśmy wyzyskiwać się i eksploatować tym pijawkom.

Ale konkurencja ta należy do rzeczy bardzo trudnych, jeżeli już nie wprost heroicznych i bohaterskich czynów, jakie niegdyś na polu walki z poganami staczali nasi ojcowie.

Etyka żydowska pozwala im chwytać się środków, na które uczciwy katolik nigdy się nie odważy — oto, co trzeba pamiętać zawsze, mówiąc o żydowskiej konkurencji w Galicji. Żyd karzmarcz bawi się lichwą i przemytnictwem; za bezcen skupuje wszystko, co nabyć można, choćby to nawet była rzecz kradziona, pośredniczy on nadto przy wyborach i nieraz grube pieniądze zarabia *(sic!)* na polityce, — jakżeż tu więc może konkurować z nim katolik, dla którego te wszystkie „środki zarobku“ są rzeczą zakazaną i niegodziwą?...

Rola, którą katolik z mozołem i potem uprawia, przynosi mu zalewie 4—5%, a tu najmniejsze nawet odsetki od długów wynoszą 7—9%, a nawet 12%, od pożyczonej z banku sumy.

I jakżeż tu odważyć się na współzawodnictwo i walkę z żydami, którzy i kapitał mają na zawołanie i rozgałęzione stosunki na całym świecie?...

A cóż dopiero powiedzieć o tych szykanach i podstępach przeróżnych, jakie żydzi wyrządzać zwykli swym współzawodnikom-katolikom? Tomy całe możnaby o tem pisać w Galicji, a sama tylko kronika codzienna gazet dostarczyłaby nam obfitego materjału w tym względzie.

Są to rzeczy tak znane i tak często powtarzające się u nas, że tylko ślepi lub bezmyślni ludzie o nich nie wiedzą.

Nie powtarzając przeto tego, zwracam uwagę czytelnika na inny, ciekawszy jeszcze objaw psychiczny naszego społeczeństwa, o którym rzadko kiedy, niestety, mówi się i pisze w Galicji. Pytam się mianowicie, czem się to dzieje, że my Polacy, katolicy, wolimy kupować u żyda, niż u katolika, choć wiemy o tem doskonale, że żyd nas oszuka i okpi, a katolik zaopatrzy i wspomoże?

Dlaczego wolimy iść do brudnej i drogiej firmy żydowskiej, niż do taniej i schludnej remizy lub sklepu katolika? Dlaczego np. w mieście, gdzie mieszkam, jest jeden tylko porządny i dobry fryzjer katolik, który przymiera z głodu z powodu braku gości, a dziesięciu brudnych, cuchnących, żydowskich golibrodów robi dobre interesy i nie może się opędzić przed katolicką publiką?

— Dlaczego np. chłop nasz, który instynktownie czuje w żydzie wroga i pijawkę, lgnie do niego przecież i wierzy mu więcej, niż samemu nawet księdzu proboszczowi?

Czem się to dzieje? Jak wytłómaczyć to i tym podobne tysiączne fakty?

Jest to po części wynik naszego słowiańskiego usposobienia, a po części wpływ tylowiekowego już pożycia naszego z żydami i owoc ich magnetycznego wpływu, który ogłupia i demoralizuje każdego, ktokolwiek z żydem się styka i wdaje z nim przez czas dłuższy. Krótko mówiąc, wszyscy jesteśmy potroszę zepsuci przez te wynaturzone i wyspołecznione istoty.

Aby się o tem przekonać, uderzmy się tylko w piersi i przyznajmy się, dlaczego to wolimy iść do żyda, niż do katolika?

Oto dlatego najprzód, że nie zdajemy sobie sprawy z tego, co robimy, czyli, że jesteśmy bezmyślni i apatyczni: oto pierwsze źródło zżydzenia kraju i naszej niewoli.

Gdybyśmy pamiętali o tem, że każdy cent, który dajemy od siebie zarobić żydom, obraca się na niekorzyść czy to naszą, czy to naszej rodziny, czy też kraju całego, z pewnością nie szlibyśmy do żyda, mając pod ręką sklep katolicki. Ale my — wskutek wrodzonego nam lenistwa i bezmyślności — o tem wcale nie myślimy i nie pamiętamy na to dostatecznie: ot w czem bieda! Dziś ciągle jeszcze cechuje nas ta sama bezmyślność, która przed stu laty zgubiła naszą Ojczyznę, ten sam brak zastanowienia się, konsekwencji i logiki, który historja tak słusznie zarzuca przodkom naszym.

Czem dłużej żyję na świecie, tem bardziej w tem się utwierdzam, że na dnie wszelkich wad naszych narodowych i naszej obecnej niedoli leży bezmyślność, która nie pozwala nam sięgnąć wzrokiem dalej swego nosa.

Jakżeż bowiem inaczej wytłómaczyć to nasze marnotrawstwo szlachty, tę obojętność inteligencji wobec kwestji żydowskiej, to wreszcie dobrowolne zaprzedawanie narodu w ręce żydów przez kupowanie i wdawanie się z nimi bez potrzeby nieraz i racji najmniejszej?

Nie jest-że to bezmyślność i brak logiki? Zacznijmy raz myśleć na wzór innych narodów, stańmy się narodem pracowitym i konsekwentnym, oszczędnym i rachunkowym, a kwestja żydowska sama się rozwiąże. *Prawdzic.*

## KORESPONDENCJE.

**Praga** 23 sierpnia.

(Wystawa architektury i inżynierji w Pradze.)

Z chlubą i dumą spoglądają Czesi na swoją tegoroczną wystawę, którą słusznie nazywają „świętem pracy narodowej“. Jestto rzeczywiście święto w całem tego słowa znaczeniu, które narodowi czeskiemu chlubę przynosi. Architektura, o ile się w tem słowie mieści sztuka i przemysł, rzeźba, malarstwo, budownictwo itd., wszystko to się składa, aby wytworzyć pewien styl, który nam daje poniekąd obraz postępu narodu na drodze cywilizacji. A w dzisiejszych czasach, kiedy narody staczają walkę, aby budowlom tegoczesnym nadać pewien charakter, któryby przeszedł do potomności, pod nazwą stylu takiego lub owego, nie pozostali Czesi w tyle i idą naprzód na równi z innymi. A dowodem tego jest siła, oryginalność, oraz wykwintny gust budowli wystawowych, których doskonałym zakończeniem jest restauracja „u Nezmyslu“, znakomita satyra na często bezmyślne i bezstylowe dzisiejsze budowle.

Gdy wejdziemy do wnętrza pawilonów, ujrzymy obraz postępu całego przemysłu budowlanego, portale, drzwi, okucia, odlewy gzymsów, ambony do kościołów, ołtarze itd., wszystko ma swoją wybitną cechę, na każdym kawałku spocznie z przyjemnością oko nasze i w każdym przedmiocie znajdziemy przyrodzoną Czechom powagę.

Lecz przenieśmy się na drugą stronę wystawy, do maszyn, ile tu firm, ile fabryk zatrudniających od kilkudziesięciu do kilku tysięcy robotników. Jeden numer dziennika nie wystarczyłby na ich wyliczenie, główniejsze więc tylko przytoczę: Nowak i Jahn, fabryka maszyn pożarowych i aparatów browarniczych, wystawiła chłodniki do piwa nowego zupełnie systemu, które pisma fachowe uznały za znakomite, to też współwłaściciel firmy, a niestrudzony prezes wystawy, p. Jahn, słusznie z zadowoleniem ogląda i każdemu objaśnia swe dzieło. Największa w monarchji fabryka, T. Ringhoffer, wystawiła maszynę parową do oświetlenia elektrycznego, przeznaczoną dla austr. marynarki. Istne to cacko, wykonane z precyzją i dokładnością, z jakiej znakomita ta firma w całej Europie słynie. Dalej widzimy całe rzędy maszyn wszelkiego rodzaju „pierwszej praskiej fabryki maszyn“ Breitfelda i Dancka, „czesko-morawskiej fabryki“ w Bernie itd., każda firma wystawiła coś oryginalnego, tak, że tu widzimy, iż Czesi w dziale maszyn idą na równi z Anglją i innymi cywilizowanymi narodami.

Powszechną uwagę zwracają znakomite zbiory modelów maszyn, po śp. profesorze tutejszej techniki, Tillem, które oddają ogromne usługi w szkołach przemysłowych i technicznych.

Przy dopisującej pogodzie zwiększa się frekwencja codziennie, obecnie już przeszło 350.000 osób zwiedziło wystawę, a komitet spodziewa się w tym miesiącu pół miljona gości.

Ogromne powodzenie ma teatr wystawowy, gdzie przeważnie dają farsy lub operetki, oraz balon, który codziennie ma amatorów karkołomnych wypraw w sfery nadpowietrzne. *M. L. H.*

## Nasze piwowarstwo.

Otrzymujemy od człowieka w równej mierze bezstronnego, jak z rzeczą samą dobrze obeznanego, wiązankę uwag zajmujących w kwestji, która głęboko wrzyna się w nasze specjalnie lwowskie — rzec by można — stosunki ekonomiczne. Idzie bowiem o tak ważną gałęź produkcji krajowej, jak piwowarstwo, które skutkiem rozmaitych przyczyn, dających się podsumować pod ogólną nazwę: nieuczciwa konkurencja, nie może ciągle jeszcze stawać na tej wysokości, na jakiej stać powinna. Właśnie te poważne względy na przyszły los tak ważnej u nas produkcji krajowej, zniewoliły nas, że dajemy chętnie gościnność uwagom niżej przytoczonym.

O podniesieniu i popieraniu naszego przemysłu krajowego — rozpoczyna tedy autor uwag — mówi się i pisze u nas tyle, iż możnaby sądzić, że jest to naszem przykazaniem narodowem. Tymczasem w rzeczy samej widzimy, że każda marka zagraniczna jest jeszcze ciągle dla publiczności naszej magnesem, któremu prawie nikt oprzeć się nie może i nie chce. Od wieków zapominaliśmy i zapominamy o sobie, a dla obcych mieliśmy zawsze otwarte



(77)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

## ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

I austrjacka wojskowość przyjmowała Dwernickiego bardzo ostentacyjnie. W dniu 7 września dał Hammerstein na jego cześć obiad, z którego jenerał pośpieszył wprost na przegląd gwardji, który odbywał się na placu św. Jerzego. Ludność całego miasta zajęła place i ulice, któremi stary wojownik przejeżdżał i entuzjastycznie go witała.

„Od czasu dni marcowych — pisze *Dziennik narodowy* — nie widziano u nas tak powszechnej radości, jak ta, którą przybycie naszego bohatera z pod Stoczka u nas sprawiło. Cała ludność chciała mieć udział w hołdzie, jaki gwardja narodowa, obywatelskim zasługom i nieskazitelności charakteru złożyć pragnęła. Okrzyki i wiwaty towarzyszyły mu wśród tłumu, a kwiaty rzucane przez płeć piękną, odświeżały w oczach widzów dawno już do chwały utorowaną drogę. Całą przestrzeń wolną na placu zajęły powozy i bryczki; stojące w nich kobiety łzawem okiem śledziły wszystkie poruszenia krzepko na koniu siedzącego starca. Nie mógł on się oprzeć powszechnemu wzruszeniu i kilku mimowolnie uronionemi łzami odpowiedział narodowemu rozrzewnieniu.

„Parada trwała od godziny 3 do 6, a około 9 wieczorem ukazał się przed mieszkaniem jenerała orszak wszelkiego stanu ludzi z pochodniami w ręku, ciągnący się we dwóch rzędach na długość 500 kroków. Światło było tak silne, że łunę jego widziano na najodleglejszych przedmieściach. Orszak poprzedzała muzyka grająca „Grzmią pod Stoczkiem armaty“, której wszyscy obecni wtórowali“.

Tu zaszło małe *intermezzo*: Dwernicki podziękowawszy w serdecznych słowach, prosił przewodników pochodu, aby owację taką zrobiono i Hammersteinowi. Młodzież przeciwna była tej kurtoazji, starsi jednak skierowali pochód ku jeneralnej komendzie, gdzie Hammerstein serdecznie dziękował za niezasłużony zaszczyt. Od Hammersteina powrócono znów do Dwernickiego, gdzie śpiewy i muzyka trwały przeszło godzinę. W końcu orszak cały uczcił jeszcze pochodem Wybranowskiego i Bema.

Przegląd gwardji upamiętnił doskonałym rysunkiem Juljusz Kossak.

Dnia 11 września miał Lwów drugie ciekawe widowisko wojskowe na placu św. Jura. Wystąpił bowiem po raz pierwszy w zupełnem uzbrojeniu i umontowaniu oddział jazdy gwardji narodowej, przypominający żywo drugi pułk ułanów, tyle wsławiony w bitwach 1831 r., którego pułkownikiem w Krasnymstawie był kiedyś Dwernicki. Musztra szwadronu, którą kierował rotmistrz Ludwik Jabłonowski, udała się wyśmienicie, a Dwernicki tak się rozgrzał widokiem, co mu przeszłość przypominał, że kazał sobie podać lancę i sam uczył jej władania...

Po rewizji odbyło się „ułańskie śniadanie“ na 60 osób w ogrodzie Hoffmana (George'a). Tu po raz pierwszy zbliżyli się do siebie Dwernicki i Bem od lat wielu — na emigracji żyli bowiem w oddaleniu od siebie. Bem jako młodszy podszedł pierwszy i pierwszy objął w ramiona sędziwego wodza. On też wzniósł toast, który w każdym razie przytoczyć warto, boć wchodzi tu w grę dwóch tak dzielnych i wielkich naszych wodzów.

„Jenerale!“ mówił Bem. „Niegdyś twój kolega na placu boju, twój towarzysz wygnania, któreśmy razem przez siedmnaście lat z sobą podzielali, dziś witam cię we Lwowie jako obywatel Galicji, pod tarczą rządu konstytucyjnego, który mi na rodzinną ziemię powrócić zezwolił. Witam cię jenerale z tem uczuciem, jakiego każdy prawy Polak doznaje dla mężów, co swoje życie całe na usługach kraju spędzili. Świadek twego publicznego zawodu poczytuje sobie za święty obowiązek, oddać ci tę sprawiedliwość, żeś zawsze i wszędzie robił wszystko, co tylko w twojej było mocy, aby i chwałę oręża polskiego i niepodległość kraju utrzymać. Niestety! nieudolność, a nawet zdrada tych, którym najwyższą władzę powierzono, zniweczyła heroiczne poświęcenie narodu i wojska.

„Dzięki atoli niebu, my, cośmy tysiąc razy głowy nasze w ofierze dla kraju nieśli, doczekaliśmy się jednak czasów, które przyszłość naszą w pięknem świetle ukazywać zaczynają. Mamy już instytucje, które nam i swobody na prawie oparte i naszą narodowość zapewniają. Mamy w kraju mężów, co i poświęcenia i serca i rozumu dali już dowody, którzy sprawę publiczną na dobrej drodze utrzymać potrafią. Mamy młodzież, która pomimo usiłowań wrogów naszych, ażeby prawe uczucia w nich zniszczyć, zachowała jednak szacunek dla ludzi, co poświęcenia dla kraju dowody dali, z czego śmiało wróżyć można, że w ich ślady wstępować będzie i że nie da się uwieść ajentom nieprzyjaciół naszych, co pod maską najzapaleńszego patrjotyzmu, nasamprzód ich zaufanie pozyskać usiłują, aby potem zatruwając ich ciepłe i gorące serca jadem niezgody i anarchji własnych ich rąk na podkopanie budowy przyszłych losów kraju użyć mogli. Strzeż się więc młodzi polska tych ludzi, co słowem i potwarzą wojują pokątnie przeciw ludziom, którzy już czynem dali dowody swego nieograniczonego poświęcenia, bo nikt większej usługi wrogom naszym oddać nie może, jak ci, co dzieci jednej matki między sobą poważnić i zasłużonych starszych braci waszych w oczach narodu spotwarzyć usiłują. Niech więc wszyscy prawi Polacy podadzą sobie bratnią rękę, niech jedni drugich szczere i poczciwe usiłowania popierają, a Bóg dozwoli, że usiłowania nasze szczęśliwym skutkiem uwieńczone zostaną. Oddajmy więc dzisiaj zacni rodacy w osobie zasłużonego jenerała, hołd cnocie i poświęceniu, których w Polsce nigdy nie brakowało i brakować nie będzie. Niech żyje jenerał Dwernicki“...

Na ten toast odpowiedział jenerał Dwernicki w słowach krótkich, prostych a głębokich na temat spełniania obowiązków. Z kolei wzniesiono toast na cześć Bema, Wybranowskiego, gwardji; pamiętano i o wychodźcach powróconych na łono Ojczyzny. Jenerał Dwernicki wniósł na końcu zdrowie nowego oddziału ułanów i jeszcze jeden toast przyjęty z powszechnym zapałem: „Zdrowie tych, co nas kochać Ojczyznę uczyły — zdrowie Polek!“...

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

kieszenie. Kiedy Anglik, Francuz, Niemiec, Czech lub Węgier są dumni ze wszystkiego, co kraj ich produkuje i w admiracji tej posuwają się często aż do śmiesznego szowinizmu, u nas zwyczajem jest ogólnym, ganić wszystko swoje, a wychwalać tylko obce... Że społeczeństwo nasze w ten sposób wytrąca samo sobie z ręki broń w walce o byt ekonomiczny i kapituluje pokornie i chętnie nawet przed największymi wrogami, jest to bardzo smutne i zatrważające zjawisko, któremu z całą siłą przeciwdziałać, jest patrjotycznym obowiązkiem każdego Polaka.

Klasycznym przykładem naszego pod tym względem niedołęstwa jest kwestja browarów lwowskich. Wiadomą jest rzeczą, że lwowskie piwo uchodziło zawsze za markę podrzędną, a kiedy szanujący się obywatel niemal wstydził się je pić, mając sobie za punkt honoru żądać zawsze i wszędzie tylko piwa pilzneńskiego, ołomunieckiego i t. d., byle było zagraniczne, bo to samo jest u nas najlepszą rekomendacją. Napróżno silili się właściciele lwowskich browarów wydoskonalić piwo tak, aby je zrobić zdolnem do konkurencji z zagranicznemi piwami, niechęć publiczności, podtrzymywana zresztą sztuczną suggestją, nie dała się niczem przełamać tak, że stanęło na tem, iż lwowskie piwo miało zawsze zostać „tanią lurą“ dla warstw uboższych.

Takie szamotanie się z przesądami a wreszcie konkurencyjna walka między samymi lwowskimi browarami, licytującymi się ciągle *in minus* na targu, doprowadziły w końcu — jak wiadomo — do zawiązania lwowskiego Towarzystwa akcyjnego browarów, które postawiło sobie za cel przeprowadzić we wszystkich kierunkach ogólną sanację tych niezdrowych stosunków. Naturalną jest rzeczą, że towarzystwo akcyjne z kapitałem 2½ miljonów zł. nie mogło uważać za swój ideał, wyrabianie jak najtańszej lury, lecz jako finansowo potężne, wystąpiło śmiało z doborowym towarem do konkurencji z protegowanemi u nas piwami zagranicznemi. Obecnie jesteśmy właśnie świadkami tej nader ciekawej walki, w której samo społeczeństwo nasze ma rozstrzygnąć, kto ma zdobyć teren tutejszy.

Jedni uważają to za błąd, inni za zaletę, że lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów powstało w cichości, bez służebnej reklamy, chcąc walczyć nie słowami, lecz dobrocią towaru. Z milczenia tego skorzystały jednak rozmaite złe duchy, które ze śmiałością bez granic wystąpiły w szranki i starają się wszelkimi sposobami szkodzić naszemu wielkiemu przemysłowi, aby go w zarodku zgnębić. Co chwila padają z po za płotu strzały, z których więcej przegląda złośliwa chęć szkodzenia, niż troska o dobro przemysłu krajowego i sypią się bez końca tyrady na lwowską lurę. Atakami takich sprzymierzeńców ośmielona a nawet zwabiona rzuciła się zagranica na Lwów i Galicję w sposób dotąd niesłychany i obecnie zalani jesteśmy niezliczoną ilością gatunków obcych piw i to nietylko z wielkich, ale nawet z różnych obskurnych browarów, które jednak mając patent obcego pochodzenia, czują się tem samem w prawie sprzedawać piwo nawet gorszej jakości po drogich cenach. Widok ten nie zastrasza jednak naszych protektorów zagranicy, przeciwnie słyszymy aż zbyt głośne tryumfalne okrzyki, że lwowskie piwo rugowane jest skutecznie i że konsumcja obcego piwa wzrasta!

Niepodobna takiej walce przypatrywać się dłużej obojętnie, to też czas najwyższy, żeby społeczeństwo nasze zorjentowało się nareszcie, dokąd dążymy. Przedewszystkiem należy sprostować tendencyjnie fałszywe pogłoski, rozszerzane z lubością o naszych browarach. I tak czytaliśmy niedawno, że lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów nie podnosi, lecz rujnuje nasz przemysł, ponieważ zamknięto zupełnie browary Penziasa i Schmelkesa z powodu złych interesów. Owoż prawdą jest tylko tyle, że te dwa browary są tak staremi ruderami, iż inspektor przemysłowy zagroził ich zamknięciem z urzędu, Towarzystwo zaś akcyjne, zamiast wkładać kapitały w rudery, porzuciło je, a natomiast rozszerza bardzo znacznie browar kleparowski, zakupiwszy kolosalne sąsiednie grunta hr. Gołuchowskiego, o czem każdy przechodzień nawet z poza parkanu łatwo przekonać się może.

Dalszą złośliwą suggestją jest uporczywie powtarzane zapewnienie, że piwo lwowskie jest teraz jeszcze gorsze, niż dawniej. Kto tylko pił naprawdę teraźniejsze niefałszowane piwo lwowskie, ten przyznać musi, że jest ono dobre i że może skutecznie rugować zagraniczne a drogie fabrykaty. Całe nieszczęście w tem, że dzieją się nadużycia, o jakich publiczność nie ma pojęcia. Oto zdarzają się wypadki, że lwowskie piwo podają jako pilzneńskie, ołomunieckie i t. d., licząc na to, że publiczność płaci chętnie najwyższe ceny za obce piwa, jako lwowskie piwo figurują zaś często słabe piwa z okolicznych małych browarów. Tu jest bardzo wdzięczne pole do walczenia ze złą wolą nieuczciwych faktorów żydowskich, dyskredytujących w ten sposób przemysł krajowy. W tę stronę powinny się zwrócić ataki tych, którzy tak gorliwie chcą się opiekować piwowarstwem naszem. Wtedy wyzwolimy się z pod jarzma obcego i zyskamy w naszym wielkim przemyśle źródło bogactwa i zarobku dla ludności tłumnie z nędzy emigrującej.

Na koniec jeszcze jedna uwaga o tej smutnej sprawie. Jest u nas rzeczą modną narzekać na kapitalistów, którzy nie chcą lokować swych kapitałów w przemyśle. Czyż takie namiętne występowanie n. p. przeciw lwowskiemu towarzystwu akcyjnemu browarów ma być zachętą dla kapitalistów, którzy składają swe mienie na niepewne ryzyko i nietylko nie znajdują za to uznania, lecz wystawieni są na napaści, jakby byli wrogami społeczeństwa? Czas najwyższy, żeby publiczność nasza przejrzała te „patrjotyczne“ tendencje protektorów zagranicy i ochroniła przemysł krajowy przed taką walką na własnym gruncie.

# Rozruchy.

*(Rozruchy w Zdoni i Bieśniku.)*

**Kraków** 26 sierpnia.

*(Sprawozdanie telefoniczne).*

Dziś przed tutejszym trybunałem pod przewodnictwem p. radcy Ursela rozpoczęła się rozprawa przeciw siedmiu oskarżonym o zaburzenia antisemickie. Oskarżeni są: Marcin Lisowski, 32 lat, wyrobnik, Michał Rożowski, 24 lat, gospodarz gruntowy, Jan Stanuszka, 24 lat, wyrobnik, Franciszek Kusion, 35 lat, gospodarz gruntowy, Piotr Łukasik, 29 lat, Paweł Mastaj, 40 lat, wyrobnik i Wojciech Kumurka, 39 lat, o to, że dnia 24 czerwca w Zdoni i Bieśniku grozili karczmarzom Herszowi Ebenholzowi i Abrahamowi Groderowi pobiciem i wymusili na nich wydanie bezpłatne wódki i jedzenia, nadto, że wybili szyby w domu żyda Afterguta, a Groderowi pokradli rozmaite rzeczy.

Akt oskarżenia przytacza w motywach następujące szczegóły: Dnia 24 czerwca zgromadziło się przed Zakliczynem kilkuset okolicznych włościan w zamiarze wtargnięcia do Zakliczyna i wywołania tam rozruchów antisemickich. Odpędzeni jednak przez żandarmerję i policję miejską i mieszczan, od miasteczka, rozpierzchnęli się, a następnie podążyli gromadnie, podzieliwszy się na oddziały, przez okoliczne wioski. Na czele jednej takiej gromady, złożonej z kilkudziesięciu osób, stanął Marcin Lisowski, tytułujący się „pierwszym socjalistą“. Ta gromada zatrzymała się najpierw w karczmie Hersza Ebenholza na granicy Woli stróżeckiej i Zdoni. Lisowski wszedłszy z towarzyszami do karczmy, zażądał wódki i jedzenia, a na odpowiedź Ebenholza, że niema nic (wszystko przedtem pochował do komórki) krzyknął Lisowski: „Jak my ci tu wszystko porozbijamy, to dasz wódki, a jak nie dasz, to my sobie sami weźmiemy, bo się nam należy.“ Usłyszawszy tę pogróżkę Ebenholc, bojąc się, aby mu chłopi wszystkiego nie zniszczyli i jego nie obili, wydał wódkę. Tymczasem przybył mu na pomoc wójt Franciszek Malik i chłopów z karczmy usunął, zagroziwszy, iż wszystkich każe aresztować.

Tłum poszedł stąd do karczmy Grodera i tu chłopi, żądając wydania wódki, opowiadali, że mają pozwolenie na rabowanie żydów. Skoro Groder zażądał pokazania tego pozwolenia, któryś z napastników uderzył go kijem w plecy, przyczem wszyscy grozili, że go obiją, jak nie da wódki. Groder z obawy przed pobiciem wydał wódkę. Mimo to chłopi rozbili jeszcze w karczmie szafkę i zabrali z niej całą gotówkę. Na wiadomość, że nadjeżdża wachmistrz żandarmerji, napastnicy uciekli z karczmy a po drodze wybili jeszcze szyby w domu Afterguta, poczem schronili się do pobliskiego lasu.

Do rozprawy wezwano 4 świadków. Oskarża zastępca prokuratora p. Chwalibogowski.

Dziś do godziny 1 w południe przesłuchano wszystkich oskarżonych i świadków. Wyrok zapadnie o godz. 4 popołudniu.

**Jasło** 26 sierpnia. Dziś rozpoczęła się tu rozprawa przeciw 16 włościanom z Łusdembowieckich (11 włościanom 5 włościankom) oskarżonym o napad na 4 domy żydowskie w Dębowcu o kradzież i o nieposłuszeństwo władzy.

Oskarżeni przeważnie przyznają się do zarzucanych im czynów — starają się jedynie winę swą złagodzić.

# Pamiętajmy o swoich!

Zbliża się chwila otwarcia zakładów naukowych: młodzież nasza po krótkim wypoczynku zacznie się ściągać do miast po dalszą naukę, a fakt ten ma — u nas — doniosłe znaczenie ekonomiczne. Wszak dziecko trzeba ubrać, sprawić mu bieliznę, domowe porządki, trzeba mu kupić książki, zeszyty, przybory do pisania i rysowania i t. d. i t. d. Dotychczas pośrednikami byli wyłącznie żydzi i w ich to kieszenie szły na początku każdego roku szkolnego dziesiątki tysięcy ciężko zapracowanego grosza. Dziś dzięki Bogu ocknęliśmy się nieco: powstają powoli katolickie antykwarnie, są katolickie sklepy z materjałami naukowymi, są katoliccy krawcy mundurkowi. Powoli, bardzo powoli postępujemy na tej drodze, ale postępujemy przecież — a już tamtego roku ruch w katolickich sklepach był więcej ożywiony i intenzywniejszy.

Zrozumieli to rodzice i uczniowie, że w sklepie katolickim kupi się i lepiej i taniej, że można się nie bać oszustwa, jakie bardzo często popełniają antykwarjusze żydowscy, wprawiając w książki inne kartki, lub opatrując stare i nieużywane wydanie wstępem z nowej książki, narażając w ten sposób kupującego na znaczne często straty. Rozumieją to rodzice, że w sklepie katolickim nie będą, jak w żydowskich podsuwać „przy sposobności“ ich dziecku rzeczy demoralizujących. Ale i efekt finansowy gra tu rolę. Wszak w samym Lwowie mamy dziewięć tysięcy dzieci uczęszczających do szkół ludowych, prawie cztery tysiące do szkół średnich i im pokrewnych, 1300 uczniów uniwersyteckich, a kilkaset uczących się prywatnie i po pensjonatach. Niech więc przy sposobności nowego roku szkolnego przeciętnie każdy z uczących się wyda tylko 10 zł. na ubranie, bieliznę, książki, potrzeby naukowe, to stanowi to już imponującą cyfrę 150.000 zł. Te stopięćdziesiąt *(minimum)* tysięcy zł. w. a. szły do kieszeń żydowskich — a ileż to tych setek tysięcy idzie w całym kraju!

Tak być nie powinno — nie może!

Z gorącą tedy zwracamy się do rodziców i opiekunów, do zacnego naszego nauczycielstwa, do młodzieży uczącej się, prośbą:

Pamiętajcie o swoich — pamiętajcie o tem, że żyd nic katolikowi bez potrzeby zarobić nie da — a więc obowiązkiem naszym jest wspierać swoich i u nich kupować. Niech od czapki do butów, od rzemyka do luksusowych wydań i przyborów, od igły do najpiękniejszych robótek kobiecych wszystko będzie kupione w katolickich sklepach.

A do katolickich kupców zwracamy się z uwagą, że tylko rzetelnością, terminowością i taniością skutecznie z żydami konkurować mogą. Niech się hasłem ich stanie „drobny zysk — a wielki obrót“, a wówczas obie strony będą zadowolone!

Z Bogiem więc do wspólnej dobrej pracy.

Nadmieniamy zarazem, że od dnia 21. b. m. począwszy podajemy w *Dzienniku Polskim* bezpłatnie adresy wszystkich tych rękodzielników, którzy gotowi są podjąć się taniej, a dobrej roboty dla studentów (mundurki, czapki, obuwie, bieliznę, oprawa książek i t. d.) Prosimy więc interesowanych, aby się do *Dziennika* zgłosili i adresy swe podali.

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Sobota 27 sierpnia.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Teatr letni: „Dwaj złodzieje“, krotochwila ze śpiewami Wł. Anczyca. Początek o godz. 7½ wieczorem.

**Wiadomości osobiste.** Ks. arcybiskup Isakowicz wyjechał na kilka dni do Poturzycy pod Sokalem.

**Kalendarz.** Sobota (27): Przen. ś. K. Wschód słońca o godzinie 5 minut 17, zachód o godzinie 6 minut 42.,

**Zacharjasiewicz w Truskawcu.** P. Jan Zacharjasiewicz, sędziwy nasz powieściopisarz, przybył onegdaj do Truskawca, w odwiedziny swego kuzyna p. Jocza. Goście kąpielowi wydali na cześć p. J. Zacharjasiewicza kolację, do której zasiadło około 100 osób. Rolę gospodarzy pełnili Edwardowa baronowa Brunicka i dr. Edward Krzyżanowski. Toastowali na cześć szanownego gościa: dr. Krzyżanowski, radca Franke i radca Lewicki, następnie dziękował p. Zacharjasiewicz za przyjęcie, po nim zaś przemawiała dyrektorowa p. Tomaszewska z Sambora, a dr. Ciesielski zakończył biesiadę toastem „Kochajmy się“, poczem odbył się piękny raut, który trwał wśród miłej zabawy do białego dnia.

**Niepokojąca pogłoska.** W Podwołoczyskach rozeszła się pogłoska, iż całe miasto ma wkrótce paść pastwą pożaru. Nadto naczelnik tamtejszej straży pożarnej ochotniczej p Czemarnik, otrzymał anonimową kartę korespondencyjną z ostrzeżeniem, iż całe miasto ma być puszczone z dymem. Chociaż tym groźbom nie bardzo tu dowierzają, mimo to zarządzono wszelkie środki ostrożności, oraz stałe pogotowie pożarne.

**Straszny pożar** wybuchł 23 bm. o godz. 3 popołudniu w Sosnowie w pow. podhajeckim. Szkody olbrzymie. Jeden z pogorzelców, zrozpaczony utratą całego mienia. dostał pomieszania zmysłów. Z pogorzelców był tylko jeden ubezpieczony.

**Bandę fałszerzy** pieniędzy odkryła policja w Zagrzebiu. Kilku członków tej bandy zdołano uwięzić, inni uciekli.

**Trupa dramatyczna** pod dyrekcją A. Müllera daje przedstawienia w dworcu tatrzańskim w Zakopanem.

**Do szkoły polskiej w Białej** zapisało się dotychczas 240 dzieci. Wpisy trwają dalej.

**W Szczawnicy** bawiło do 19 sierpnia 1276 drużyn, a 2291 osób.

**Samobójstwa.** Dzierżawca Trójczyc, w Przemyskiem, Hersch Bach, obwiesił się w poniedziałek w jednem z zabudowań dworskich. Samobójstwo miały spowodować znaczne długi.

Dnia 22 lipca w Sorrento w tajemniczy sposób zginęła młoda kobieta, żona 25-letniego Józefa Possela. Jako podejrzanego o morderstwo przez strącenie Posselowej ze skały w morze aresztowano męża jej, a podejrzenie na niego spadło wskutek tego, iż żona jego była ubezpieczoną wysoko w tow. asekuracyjnem L'Urbain. Śledztwo przeprowadzone przeciw niemu okazało, że jest zupełnie niewinnym i wypuszczono go na wolność.

Gdy Possel zgłosił się onegdaj w Paryżu w asekuracji po odbiór premji, żądaniu temu odmówiono. Possel zdenerwowany tem, udał się do hotelu, w którym mieszkał, i zastrzelił się. W pozostawionym liście zaklina się, iż zbrodni nie popełnił i pisze, iż ustawiczne podejrzenia, których jest przedmiotem, wsunęły mu rewolwer w rękę.

W Monachjum zastrzelił się naczelnik wiedeńskiego sądu powiatowego dzielnicy Mariahilf baron Merkl. Powodem samobójstwa była obawa przed skandalem rodzinnym, który tymi dniami miał wyjść na jaw.

**Pożar w Jeziernej.** Wczoraj rano zaalarmowano Lwów wieścią, iż w Jeziernej na dworcu palą się magazyny kolejowe. Po zasięgnięciu bliższych informacyj w dyrekcji kolei okazało się, iż alarm ten był fałszywy, gdyż spalił się jedynie dach na zabudowaniu, w którem mieściła się pompa. Dochodzenia w tej mierze są w toku.

**W Baranowie** spaliło się 130 domów, z tego 18 katolickich, reszta żydowskie. Spalił się nowo wybudowany urząd gminny i bóżnica. Ocalały: kościół, plebania, apteka, dom straży skarbowej. Od kilku tygodni podpalano miasto ze dwa razy na tydzień — raz jednego dnia 3 razy.

**Pożar lasu.** Z Zakopanego donoszą 24 sierpnia: Wczoraj w okolicy Roztoki paliła się na górze kosodrzewina, pożar wzniecony został prawdopodobnie przez nieostrożność pastuchów i objął dużą przestrzeń; widok upłazu, pokrytego kłębami rudawego dymu był malowniczy i wspaniały, ale pobliski las był narażony na niebezpieczeństwo.

Dnia 23 bm. spaliła się karczma w Hnilicach, dnia 24 bm. zaś w Mysłowie pod Podwołoczyskami.

**Misjonarz Zulus.** Pierwszy kapłan katolicki z plemienia Zulusów, czarnoskóry Kafr, przybył w tych dniach do Londynu. Zowie się Miler, przybywa wprost z Rzymu, gdzie przywdział suknię duchowną przed kilku laty, obecnie zaś otrzymał święcenie kapłańskie. Z Londynu udaje się o. Miler z powrotem do ojczyzny swej, by krzewić światło wiary pośród współbraci.

**Przy kartach.** W Totis na Węgrzech kilku panów grało w kasynie w karty. Nagle piorun uderzył w zielony stolik, wskutek czego jeden z grających doznał ciężkiego poparzenia, drugi utracił słuch, a trzeci oślepł.

**Miniaturowe wydawnictwo.** W handlu księgarskim w Warszawie ukazało się nowe miniaturowe wydawnictwo utworów Mickiewicza. Do wydania wielkości 1½ cala kwadratowego dodano lupę, przy której pomocy tekst daje się odczytać.

**Omal, że nieszczęście.** Onegdaj wzywano lwowską stację ratunkową do 21 letniego Aleksandra Abla, zamieszkałego przy ul. Ossolińskich l. 21. Skonstatowano przypadkową narkozę chloroformem i gdyby nie rychłe środki zaradcze, byłby się nieszczęśliwy ze snu tego nigdy nie obudził.

**Wałęsającego się konia** około kościoła św. Anny, odstawiono wczoraj na lwowską inspekcję policyjną. Zguba należy prawdopodobnie do wójta z Sichowa.

**Pożar.** Dnia 24 bm. rano wybuchł pożar w Uhnowie i zniszczył 5 realności mieszczańskich, wyrządzając szkodę na 12.000 zł. Dzięki energicznej akcji straży pożarnej z p. Albinowskim na czele, zdołano pożar zlokalizować. Krąży pogłoska, iż ogień był podłożony pod dom Macieja Schoffera, garbarza.

**Zbiór numizmatów,** srebrne serwisy i papiery wartościowe skradziono onegdaj hr. Drobojowskiemu z dworu w Hankowicach.

**Na II zjeździe katolików w Pradze** wysłało prezydjum zjazdu telegram do papieża, w którym prócz wyrazów czci i hołdu, oraz głębokiego przywiązania dla wiary św., mieściło się życzenie, by Ojciec św. „odzyskał swe odwieczne a dziś zabrane mu prawa“, kończy się zaś prośbą o błogosławieństwo.

Onegdaj rano o godz. 10 rano odbyło się na Zofińskiej wyspie uroczyste zebranie, na którem uchwalono jednogłośnie życzenie, by Ojciec św. jak najprędzej odzyskał całą pełnię swych praw, oraz świecką władzę i wyzwolenie się z pod zależności Włoch masońskich, poczem wygłoszono cały szereg referatów, z których najciekawsze były Antoniego Rybniczka „Chrześcjański socjalizm a narodowość“, dra Neuschla o „Sprawie kobiet“ i końcowy odczyt prof. Hawranka pt. „Idee prawdy chrześcjańskiej w dziejach czeskich“. Po godz. 1 w poł. posiedzenie zamknięto.

**Niezwykły objaw koleżeństwa.** Do jednej z większych aptek w Warszawie wstąpił przed 40 laty jako uczeń 16 letni chłopiec, syn zamożnych rodziców, niejaki M. Nie przypadła mu atoli do przekonania praca w aptece, więc po upływie 2 lat wyniósł się z Warszawy i osiadł u rodziców na wsi, postanawiając poświęcić się gospodarstwu. Tu młody M. pracował z wielkiem zamiłowaniem i wkrótce zasłynął w okolicy jako wzorowy i postępowy gospodarz. Po śmierci rodziców odziedziczył M. pokaźną fortunę, którą prędko pomnożył rozpocząwszy na wielką skalę handel zbożem, tak, że dziś jeden z największych składów zboża w Odesie jest jego własnością. Niezależnie od majątków ziemskich, młynów w kilku gubernjach, posiada M. kilka pięknych domów w Kijowie, Odesie i w Warszawie. Jednem słowem, dzięki usilnej pracy i nadzwyczaj szczęśliwym operacjom handlowym, majątek M. wzrósł obecnie do sześciu miljonów rubli. Przed miesiącem przyjechał M. do Warszawy i odwiedził tam aptekę, w której przed 40 laty pracował, jako uczeń. Rzecz naturalna, że ani właściciela, ani kolegów dawnych już nie zastał; dopytując się wszelako w aptekach i w urzędzie lekarskim, dowiedział się, że z rozpoczynających z nim razem naukę w aptece uczniów, tylko dwóch pozostało przy życiu; z tych jeden jest prowizorem, drugi zaś pracuje na kolei. Odszukał więc dawnych kolegów i opowiedziawszy im o swojem obecnem położeniu, zaproponował kupno apteki, w której niegdyś pracowali, na własność. — Ależ my nie mamy na to! — oświadczyli zdziwieni propozycją dawni koledzy. — To nic, ja za was zapłacę, mam dosyć pieniędzy, a „budę“, w której pracowaliśmy razem, musimy odkupić. Jak się dorobicie, to mi oddacie; daję wam aptekę na spłatę ratami. — No i M. nabył wspomnianą aptekę, w cenie 60.000 rubli i oddał swym kolegom. To się nazywa koleżeństwo!

* **Szkoła dramatyczna.** Znany zaszczytnie artysta teatru krakowskiego p. Stanisław Knake-Zawadzki otwiera w Krakowie szkołę dramatyczną dla adeptów sztuki teatralnej.

* **Wpisy** w szkołach żeńskich im. św. Antoniego i im. Elżbiety odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia, oraz w pierwszych dniach września. — Wpisy w szkole deklamacji i dramaturgji p. Stanisława Konopki, przy ul. Czarneckiego l. 10 rozpoczynają się dnia 29 sierpnia i trwać będą codziennie między godz. 3 a 5 popołudniu. — Wpisy w szkole gry na fortepianie i cytrze J. P. Wygnańskiego, ul. Trybunalska, rozpoczynają się dnia 28 sierpnia.

* **Wyścig drogowy** 10 klm. urządza wyłącznie dla swoich członków „Towarzystwo cyklistów we Lwowie“. Wyścig odbędzie się w niedzielę 28 bm, na gościńcu Gródek-Lubień. Punkt zborny dworzec kolejowy w Gródku o godzinie 7 rano. Medal złoty, srebrny i bronzowy. Wpisy przyjmuje wydział towarzystwa w sobotę od godz. 2—4 popoł. w swoim lokalu Pasaż Hausmana.

* **W wyższym zakładzie** wychowawczo-naukowym W. Niedziałkowskiej, ul. Kościuszki l. 12 wpisy uczenic, tak dochodzących, jak miejscowych, oraz półpensjonarek, rozpoczną się dnia 30 sierpnia. Lekcje w pensjonacie zaczną się dnia 7 września. Wpisy uczenic na kursa gimnazjalne 1 i 2 września. Nauka na kursach gimnazjalnych rozpocznie się 3 września.

**Zmarli:**

Stefanja Korytko, córka urzędnika krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezp., zmarła we Lwowie w 19 r. życia.

W Paryżu zmarła Emilja Rrzepecka, siostra założyciela i długoletniego redaktora „Gońca Wielskiego“, zakonnica PP. Sercanek.

# Dzwon cerkiewny[1]).

*Pop.* Hospody pomiłuj, hospody pomiłuj!
Bogiem naszym jest car! niech się sławi car!
*Dzwon* (jednocześnie). Panie, spójrz na lud twój!
[spójrz na lud twój —
Zbyt silny grom twych kar, twych ogni żar...
*Pop.* Hospody! Zlej swe łaski na prawosławny tron —
Chroń głowę cara dla swej chwały.
*Dzwon.* Hej rozjęczał się w duszy swej dzwon —
Armaty polskie w nim zajęczały!
*Pop.* Wszechmocny — biały ojciec — boży syn
Zdaleka świeci ludom, jako słońce...
*Dzwon.* W listopadową noc zapłonął młyn —
Do nieba iskry płyną gorejące!
*Pop.* Hospody pomiłuj! Co za dziwny gwar.
Boże, zlej mir na Ruś od Moskwy do Tobolska.
*Dzwon.* Godzina wolności bije! Niech drży car —
Powstał naród! Niech żyje Polska!
*Pop.* Pomiłuj — pomiłuj! Jakiś zły duch tu krąży —
Chwała ci, carze ziemski nad niebieskiego cara —
*Dzwon.* Naprzód! — przy podchorążym podchorąży! —
Do boju — do wolności — naprzód wiara!
*Pop.* Carze! niech drży przed twem imieniem dumny —
Niech imię twoje buntu fortece rozwala.
*Dzwon.* Precz z niewolą. Czas powstać — wyjść
[z trumny —
Niech żyje rewolucja — hura na moskala!
*Pop.* Boże — carja chrani!
*Dzwon.* Nasz Chłopicki wojak — dzielny — śmiały...
*Pop.* Sławnomu dołgi dni
Daj na ziemli!
*Dzwon.* Nauczał Polaków jak zdobywać wały!
*Pop.* Hospody — ześlij na cara swych aniołów.
*Dzwon.* Pożary wstaną z popiołów.
*Pop.* A kto przeciwko cara — niech idzie do lochów.
*Dzwon.* Hej Stoczek — Wielkie Dęby — Ostrołęka —
[Grochów.
*Pop.* A jeśli duch się zbudzi — cary go ugaszą.
*Dzwon.* Za naszą wolność i waszą!

(Piękny wiersz ten przedrukowujemy z krakowskiego *Życia Przyp. Red.)*

[1]) W cerkwi przy ul. Długiej w Warszawie — znajduje się dzwon, ulany z armat polskich r. 1831.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W Teatrze letnim: Dziś w sobotę „Dwaj złodzieje“, krotochwila ze śpiewami w 6 aktach Wł. Anczyca.

**Z teatru.** *Quodlibet* — złożony z lekkiej komedyjki francuskiej („Łapka na myszy“), komedji fredrowskiej („Odludki i poeta“) i wesołej farsy współczesnej („W pułapce“), jaki zaprodukowała nam wczoraj dyrekcja letniego teatru, już samą swą różnorodnością zainteresował i wcale licznie zgromadził publiczność. Zaznaczyć zaś na wstępie musimy, że nie znalazł się chyba między tą publicznością nikt, ktoby z uczuciem zawodu opuścił ogródek teatralny.

Wieczór rozpoczął stary, a wiecznie młody Fredro. W „Odludkach i poecie“, jak w każdej zresztą jego komedji, tętni pełną siłą młodzieńcza werwa, przesuwają się w silnie markowanych zarysach oryginalne swą charakterystyczną odrębnością postacie, a potoczysta rytmika wiersza, wraz z myślą poczciwą, przemawiają wprost do serca słuchaczy. Do poprawnego wykonania utworów Fredry, zwłaszcza rymowanych, potrzeba zarówno wiele inteligencji jak i wżycia się w ducha odtwarzanych postaci, dla schwycenia i oddania właściwego nastroju. Z prawdziwą przyjemnością konstatujemy, że wczorajsze przedstawienie fredrowskiej jednoaktówki było — jak się rzadko zdarza, — wyborne.

Wszystkie postacie wyszły w grze artystów czysto, wyraźnie, niemal stylowo. Pełnym ognia, szlachetnego zapału i poetycznego polotu Edwinem, był p. Nowacki. W scenie ze zgorzkniałym mizantropem Adolfem, w której z całą potęgą niezachwianej wiary broni idealnego stanowiska kobiety i jego znaczenia, wzniósł się istotnie do wyżyny prawdziwego artyzmu. Charakterystycznie pogłębił i z wielkim talentem odtworzył postać Adolfa p. Antoniewski. Z należytą miarą i ciepłem odegrał p. Dolecki Czesława, a niemniej dobrym był p. Neumann w roli oberzysty Kapki. Na pierwszym wszelako planie z wykonawców sztuki postawić nam wypada pannę Ogińską. Rola Zuzi należy do tych, które stanowiąc niejako oś akcji w danej sztuce, pozostawione zostały przez autora na planie dalszym, lekko zaledwie naszkicowane. W interesie autora i akcji scenicznej leżeć musi, ażeby artystka grą swoją ożywiła tego rodzaju rolę i ożywiła ją do tego stopnia, ażeby równorzędnie z biegiem akcji — cały interes widzów w sobie skupiała. Sztuki tej dokazała wczoraj panna Ogińska w zupełności, a już to samo świadczy jak najpochlebniej o jej prawdziwym i rzetelnym talencie. Jej Zuzia była — jak sobie tego życzył poeta — kobietą z krwi i kości, dziewczyną z temperamentem, lecz o duszy niepozbawionej naiwnie szczerego, poetycznego zabarwienia. Oceniła to znakomicie nasza publiczność, wywołując pannę Ogińską po jej scenie z Edwinem przy otwartej scenie. Po zapadnięciu kurtyny, wręczono jej wspaniały bukiet. W ogóle zaznaczyć musimy, że panna Ogińska, po dozwoleniu jej przez dyrekcję teatru letniego popisania się w kilku odpowiednich rolach, zdobyła niemal przebojem sympatję publiczności i obecnie należy już do tych artystek, których każde pojawienie się na scenie witane jest z istotnem zadowoleniem. Talentowi młodej artystki dopomogły w tym razie wiele jej warunki zewnętrzne, metaliczny dźwięk, wyborna modulacja głosu, dykcja nader poprawna i wreszcie — dystynkcja, zarówno w ruchach, jak mowie. Pannie Ogińskiej życzyć należy, ażeby nie ustała w dalszej pracy nad rozwojem swego pięknego talentu.

Drugą sztuczkę, „Łapkę na myszy“, wykonali po mistrzowsku: panna Czaplińska i p. Woleński. Wyśmienitych tych artystów chwalić nie potrzebujemy, znamy ich bowiem od dawna i same ich nazwiska starczą za najpochlebniejszą o grze recenzję.

Spektakl zakończyła wesoła farsa E. Webersfelda: „W pułapce“. Grano ją — z małymi wyjątkami — dobrze i z humorem, najwięcej zaś oklaskiwano znowu pannę Ogińską, a obok niej p. Woleńskiego, których oboje wywołano też wśród aktu.

*i. k.*

# Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Kurs uprawy tytoniu** dla nauczycieli ludowych odbył się w Horodence przy szkole rolniczej staraniem towarzystwa uprawy tytoniu w czasie od 1 do 14 sierpnia. W kursie wzięło udział 23 nauczycieli ludowych.

**Wiedeń** 25 sierpnia. (Giełda zbożowa). Na targu efektywnym panowała słabsza tendencja. — W spekulacji terminowej pszenica na jesień 8·30 do 8·31. pszenica na wiosnę 8·26 do 8·27, żyto na jesień 6·72 do 6·74, owies na jesień 5·68, kukurudza na wrzesień i październik 5·28, kukurudza na maj i czerwiec 4·71 do 4·73, rzepak na sierpień i wrzesień 12·75 do 12·85.

# Sytuacja.

Walka stronnictw opozycyjnych węgierskich przeciw rządowi węgierskiemu i Banffy'emu z okazji rokowań ugodowych wre na całej linji. Obecnie deputowany Kossuth rozesłał listy do swych stronników, których wzywa do Budapesztu na dzień 2 września na posiedzenie. W liście tym zapraszającym na posiedzenie znajduje się następujący ustęp: „Sytuacja polityczna jest w chwili obecnej wysoce poważną, to też interesa kraju wymagają, ażeby stronnictwo nasze rozwinęło całe swe siły. Jakkolwiek postanowienia rządu w sprawie ugody nie są dotychczas stanowczo wiadome to jednakowoż z tego, co dotąd doszło do naszych uszu, widocznem jest, iż rząd nietylko nie skorzysta ze szczególnie pomyślnej sposobności doprowadzenia do skutku gospodarczej samodzielności naszego kraju, ale nawet czyni starania, ażeby ustawę zasadniczą, na której sam się opiera, a mianowicie art. z roku 1867 przekręcić, wyzyskać dla swych celów i pozbawić prawdziwego jego znaczenia. Kwestją życia naszej partji jest rozważyć, w jaki sposób i przez zajęcie jakiego stanowiska ma ona wobec tego spełnić swój obowiązek“.

Kossutowcy więc rozpoczną zaciętą walkę przeciw Banffy'emu.

*Pester Lloyd* zamieszcza ciekawą korespondencję z Wiednia: Hr. Thun, — tak pisze ów korespondent — oświadczył już na początku ubiegłej sesji parlamentaanej, że rząd gotów jest znieść rozporządzenia językowe, jeżeli zniesienie to rzeczywiście pomódz coś może. Tymczasem posłowie niemieccy nie byli nawet na tyle grzeczni, aby okazać gotowość do układów z rządem. Czyż można zatem mówić o pomyślnych skutkach rozporządzeń językowych?

W razie, gdyby hr Thun zdecydował się na krok tego rodzaju, połączyłiby się wszyscy Słowianie przeciw Niemcom, nie wyjmując Polaków, którzy ze względu na swoich pobratymców w zaborze rosyjskim, Czechów opuścić nie mogą. Powątpiewać bardzo należy, aby takie ugrupowanie stronnictw wyszło na pożytek państwa. Jakby na potwierdzenie słów i zapatrywań powyższych, zapowiadają już dziś dzienniki opozycyjne niemieckie, że zniesienie rozporządzeń językowych Niemców nie zadowoli wcale, bo nie wiedzą oni, jakie koncesje za to otrzymają Czesi. Obstrukcja zatem trwać będzie dalej aż do zmiany systemu rządowego w myśl postulatów niemieckich.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne).**

**Wiedeń** 26 sierpnia. Półurzędowy komunikat o przebiegu narad ministerjalnych w Budapeszcie brzmi jak następuje: Na konferencjach, które odbyły się w Budapeszcie w dniach 24 i 25 bm., a w których wzięli udział ministrowie węgierscy Banffy, Lukacs i Daniel oraz austrjaccy Thun, Kaizl i Baernreither, omawiano sposoby, w jakiby można doprowadzić do skutku ugodę austro-węgierską. Podstawę do dyskusji dały z jednej strony wnioski rządu węgierskiego przedstawione rządowi austrjackiemu, z drugiej strony zaś propozycje poczynione przez rząd austrjacki w odpowiedzi na powyższe wnioski. Ostateczna decyzja w tej sprawie zapadnie w najbliższych dniach na zwołanych w tym celu posiedzeniu gabinetów: austrjackiego i węgierskiego.

**Budapeszt** 26 sierpnia. Wczorajsze konferencje ministrów trwały z krótką przerwą na śniadanie od godziny 11 do 3 popołudniu. Po konferencji udali się ministrowie austrjaccy do swych mieszkań, gdzie jeszcze w mieszkaniu hr. Thuna odbyła się krótka narada ministrów austrjackich Wieczorem zjedli ministrowie austrjaccy obiad u węgierskiego ministra obrony krajowej Fejervary'ego a o godz. 10 m. 40 w nocy odjechali z powrotem do Wiednia.

**Wiedeń** 26 sierpnia. O konferencjach ministerjalnych *N. W. Tagblatt* donosi: Konferencje ministerjalne w Budapeszcie zakończyły się wczoraj popołudniu. Reprezentanci obu rządów zgodzili się na niektóre punkty, które jeszcze będą przedłożone radom gabinetowym w Wiedniu i Budapeszcie, dlatego też już w najbliższych dniach odbędą się w stolicach obu połów monarchji narady gabinetowe, którym przedłożone zostaną do zatwierdzenia punktacje omówione w Budapeszcie. Punktacje te niewątpliwie będą przez oba gabinety przyjęte, poczem obaj prezydenci gabinetów zdadzą sprawę cesarzowi.

Jak z Budapesztu donoszą, to zdaje się, że uznano za uzasadnione żądania węgierskie dotyczące formalnego traktowania kwestyj ugodowych. Wskutek tego rada państwa będzie wkrótce zwołaną. Hr. Thun obecnie będzie starał się przeprowadzić w gabinecie austrjackim uchwałę przyjmującą punktacje omówione w Budapeszcie. Klucz więc rozwikłania sytuacji leży dziś w rękach gabinetu austrjackiego. Gabinet węgierski jeszcze przed konferencją oświadczył, iż zgadza się we wszystkich punktach z zapatrywaniami Banffy'ego.

**Budapeszt** 26 sierpnia. *Orszagos Hirlap* dowiaduje się, iż na konferencji ministrowie austrjaccy wyrażali swoje wątpliwości, czy rada państwa okaże się zdolną do pracy i wskazywali, iż zwołanie rady państwa jest bardzo wątpliwym środkiem zaradczym. W związku z tem przedstawiali austrjaccy ministrowie, iż protokolarne stwierdzenie bezskuteczności rokowań deputacji kwotowej jest zbytecznem. Jest to tylko kwestja formalna. Rząd austrjacki chce, aby kwestja kwoty rozwiązaną została przez jednoroczne prowizorjum, a dopiero w roku przyszłym, aby była rozstrzygniętą w drodze ustawodawczej. Reprezentanci rządu węgierskiego obstawali przy zwołaniu parlamentu austrjackiego i zaznaczali, iż Węgry z Austrją niekonstytucyjną nie mogłyby utrzymać ekonomicznej wspólności.

Według *Magyar Hirlap* oba rządy zgodziły się na proponowanie małego podwyższenia kwoty węgierskiej. W ciągu dyskusji miał hr. Thun złożyć oświadczenie, iż rozporządzeń językowych pod żadnym warunkiem nie cofnie.

**Praga** 26 sierpnia. Staroczeska *Politik* zaleca Młodoczechom, aby w razie, gdy przejdą do obstrukcji, podnieśli jako hasło: równe, powszechne prawo wyborcze i aby w ten sposóosób pozyskali dla siebie ruchliwe partje robotnicze.

**Wiedeń** 26. sierpnia. W głosach prasy tutejszej zaznacza się sprzeczność sądów o konferencjach budapeszteńskich. Pewna część dzienników mówi o stanowczem zerwaniu układów. *N. W. Journal* twierdzi wprost, że hr. Thun uciekł z Budapesztu, widząc, że dalszy jego tam pobyt mógłby tylko zaostrzyć przesilenie i jeszcze bardziej zachwiać jego stanowisko.

*N. fr. Presse* wytyka niejasność oficjalnego komunikatu, jaki wydało wczoraj biuro korespondencyjne. Mowa w nim tylko o perfekcjonowaniu ugody, tymczasem w Austrji niema najmniejszych widoków parlamentarnego jej przeprowadzenia, a br. Banffy ugody zawartej na podstawie § 14 nie przyjmie. Komunikat stwierdza raczej słuszność obaw, że hr. Thun wniosków swych nie przeprowadzi i że br. Banffy z całej kampanji wyjdzie zwycięzcą.

Charakterystyczną jest również presja, jaką br. Banffy wywiera na wybór nowej deputacji kwotowej. Chce on, aby mu już teraz przyznano wszelkie koncesje z ugody hr. Badeniego, co do kwoty zaś do żadnych nie skłania się przyrzeczeń i pragnie kryć się po za uchwały deputacji kwotowej. Jest w tem objaw złowrogi dla ludności Austrji.

Także *Vaterland* nader sceptycznie ocenia komunikat urzędowy i wyraża silne powątpiewanie, czy ostateczna decyzja rzeczywiście w najbliższych dniach zapadnie. Nie zależy ona obecnie już od żadnego z obu gabinetów, tylko od korony.

W każdym razie czas za krótki na ostateczne załatwienie sprawy w dniach najbliższych. Ze względu na to, że sejm węgierski zbiera się już 5 albo 6 września, nie byłoby nawet czasu do zamianowania nowego ministerstwa w Austrji lub na Węgrzech.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Twierdzą, że dziś jeszcze ma się odbyć austrjacka rada ministrów. Niektórzy sądzą, że obaj prezydenci ministrów jutro będą przyjęci na wspólnej audjencji u cesarza.

**Praga** 26 sierpnia. Radykalne pismo *Hlasy z Podribska* ogłasza list otwarty do hr. Thuna, ministra Kaizla i namiestnika Coudenhovego, w którym proszą o obronę czeskich mniejszości w niemieckich okręgach językowych.

**Budapeszt** 26 sierpnia. Wszystkie dzienniki twierdzą, że między obu rządami nastąpiło już ostateczne porozumienie.

**Budapeszt** 26 sierpnia. Dziś przed południem odbyła się rada ministrów węgierskich. Br. Banffy wyjeżdża po południu do Wiednia i ma tam zabawić trzy dni. Słychać, że między obu rządami przyszło do skutku porozumienie, mianowicie, że rząd węgierski uczynił ustępstwa w sprawie zmiany wysokości dotychczasowej kwoty.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Dziś o godzinie 3 odbędzie się rada gabinetowa, na której hr. Thun złoży sprawę z przebiegu rokowań w Budapeszcie. Wszyscy ministrowie, nawet ci, którzy nie byli w Wiedniu, zostali wezwani telegraficznie na konferencje. Od narady tej będzie zależało, czy punktacje, na które zgodzono się w Peszcie, będą przyjęte przez gabinet austrjacki.

Dziś także odbędzie się narada gabinetu węgierskiego w Peszcie.

Jutro przybywa br. Banffy do Wiednia i będzie na audjencji u cesarza. Również hr. Thun będzie przyjęty jutro przez cesarza.

Dzienniki peszteńskie wszystkie zajmują się konferencją wczorajszą i donoszą, iż wczoraj między reprezentantami obu rządów przyszło do porozumienia.

Dzienniki węgierskie donoszą już nawet o szczegółach obrad konferencji. Mianowicie zgodzono się na konferencji na małe podwyższenie kwoty. Hr. Thun zobowiązał się zwołać radę państwa i przedłożyć jej pod uchwałę przedłożenia ugodowe. Gdyby rada państwa nie była i nadal zdolną do pozytywnej pracy i przedłożeń ugodowych załatwić nie mogła, wówczas rząd węgierski zgodzi się na załatwienie ugody na podstawie § 14.

Sprawę parytetyczności banku austro-węgierskiego postanowiono utrzymać według propozycji hr. Badeniego.

Sprawa podatku konsumcyjnego i kolejowego uległa pewnym modyfikacjom.

Dzisiejsza rada gabinetowa zajmuje się także sprawą zwołania rady państwa i oznaczenia terminu jej zwołania. O ile słychać, rada państwa zajmie się tylko przedłożeniami ugodowemi i wyborem deputacji kwotowej. Natomiast nie zamyśla rząd proponować teraz wyboru członków delegacji wspólnych.

## Rokowania pokojowe.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne).**

**Madryt** 26 sierpnia. Według dziennika urzędowego koszta wyprawy wojennej na Kubie od 1 stycznia do 30 czerwca br. kosztowały rząd hiszpański 447 369.450 pesetów.

**Coruna** 26 sierpnia. Wylądowanie żołnierzy hiszpańskich, którzy powrócili do ojczyzny trwa dalej. Znajdują się oni w stanie bardzo opłakanym. W przeciągu ostatniej doby zmarło ich ośmiu.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Praga** 26 sierpnia. Zjazd katolicki w Pradze powziął wczoraj cały szereg rezolucyj, między innemi jedną występująca przeciw emancypacji kobiet i drugą orzekającą, iż obowiązkiem każdego katolika Czecha jest z prawdziwą czeską niezłomnością zawsze i wszędzie bronić praw korony św. Wacława i występować zawsze za czeskiem prawem państwowem.

Jeden w mówców przemawiał za utworzeniem szkoły czeskiej w Wiedniu.

Cesarz podziękował telegraficznie za przesłany mu przez zjazd telegram hołdowniczy.

Telegram, który w odpowiedzi nadszedł od papieża, życzy obradom zjazdu jak najlepszego powodzenia i upoważnia ks. kardynała Schoenborna, aby w imieniu Ojca św. udzielił zebraapostolskiego błogosławieństwa.

Wiec zakończyła mowa ks. kardynała Schoenborna.

**Ischl** 26 sierpnia. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

**Rzym** 26 sierpnia. Trybunał kasacyjny odrzucił rekurs deputowanych Deandreisa i Juratiego przeciw wyrokowi, wydanemu na nich przez sąd wojenny w Aledjolanie.

**Rzym** 26 sierpnia. Król zniósł stan oblężenia w prowincjach Piza i Grosseto.

**Paryż** 26 sierpnia. Prokurator wnosi, aby Picquert i Lablois postawieni byli przed policyjny sąd poprawczy za to, że w roku zeszłym w czerwcu bez zezwolenia władz podali do wiadomości publicznej z tajnych aktów wojskowych szczegóły śledztwa wytoczonego przez ministerjum wojny Esterhazemu.

**Berlin** 26 sierpnia. *Tägliche Rundschau* ogłasza treść rozmowy hr. Hoensbroecha z lekarzem przybocznym Bismarcka Schweningerem o chorobie i ostatnich godzinach Bismarcka. Schweninger, twierdzi, iż przyczyną śmierci była rozedma płuc, ale dodaje, iż on uważał tę chorobę za poważną, ale nie sądził, aby ona była przyczyną śmierci. Sądził raczej, ze udar mózgowy lub sercowy położy kres życiu Bismarcka.

Bismarck bardzo często w rozmowie z nim wyrażał się, iż dymisja, którą otrzymał w roku 1890, była wyrokiem śmierci wydanym na niego.

Schweninger mówi, iż rozmawiać z Bismarckiem o polityce było najwyższą przyjemnością, a jeszcze na krótko przed śmiercią podczas rozmowy o jednem zarządzeniu rządu pruskiego, o którem lepiej wspominać nie warto, Bismarck chwycił się obu rękami za głowę i zawołał wzburzony: „żebym to mógł zapobiedz temu świństwu i powiedzieć im, dokąd to prowadzi. Ale pan wiesz doktorze Schweninger, że trąba moja nie wydaje już tonu, jest ona już przestrzeloną".

**Krefeld** 26 sierpnia. Wczoraj po kilkudniowych obradach wiec katolicki został zamknięty; na miejsce przyszłego wiecu wybrano Nissę.

**Petersburg** 26 sierpnia. Na uroczystość odsłonięcia pomnika cara Aleksandra II. w Moskwie, wyjechał jako specjalny reprezentant cesarza Franciszka Józefa ambasador austro-węgierski w Petersburgu ks. Liechtenstein. Przybędzie do Moskwy także deputacja austrjackiego pułku ułanów nr. 11, który nosi imię cara Aleksandra II. Deputacja zostanie na rozkaz cara w Warszawie uroczyście przyjętą.

**Hongkong** 26 sierpnia. W Nabar na wyspie Hainau (wyspa chińska na morzu chińskiem, licząca z górą miljon mieszkańców) wybuchło powstanie. Misjonarze katoliccy i nawróceni przez nich krajowcy, obawiając się rzezi, gdyż powstanie głównie przeciw nim się zwróciło pouciekali z wyspy, chroniąc się na ląd stały.

**Wiedeń** 26 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza rozporządzenie cesarskie wydane na mocy §. 14., a nadające obligacjom gminnym, wypuszczanym pod gwarancją kraju przez galicyjski bank krajowy prawo papierów pupilarnych.

**Wenecja** 26 sierpnia. Wczoraj popołudniu wybuchł groźny pożar w składach włosko-amerykańskiego towarzystwa naftowego. Ogień przybrał olbrzymie rozmiary, gdyż objął także rezerwoary napełnione naftą.

**Raab** 26 sierpnia 300 stolarzy, zajętych w tutejszej fabryce wagonów, zastanowiło robotę.

**Nowy Jork** 26 sierpnia. Duński parowiec „Norge" zetknął się dnia 20 bm. o godzinie 4 rano z powodu panującej mgły, z francuskim skunerem rybackim „La Coquette", który ciężko uszkodzony natychmiast zatonął. Kapitana skunera i 8 majtków zdołano jeszcze uratować, 8 majtków poszło wraz ze statkiem na dno morza.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Cesarz powrócił tu dziś o 5 rano z Ischlu i wprost z dworca udał się na zamek w Schönbrunie. Minister Jędrzejowicz przybył dziś rano z Krakowa.

**Kolonja** 26 sierpnia. *Koeln. Ztg* donosi, że w Berlinie ma być utworzoną ajencja bułgarska. Ma ona więcej się zajmować sprawami handlowemi, niż politycznemi, tem bardziej, że w ostatnich czasach stosunki handlowe między Niemcami a Bułgarją są nadzwyczaj ożywione.

**Londyn** 26 sierpnia. Lord Beresford odjechał stąd wczoraj w ważnej misji do Chin i Japonji. W sferach rządowych zapewniają wprawdzie, że misja jego jest natury czysto handlowej, atoli powszechnie sądzą, że jest to tylko osłoną ważnych celów politycznych, które lord Beresford ma do spełnienia. Przypuszczają, że starać się on będzie przygotować grunt dla sojuszu Anglji z Japonją.

**Medjolan** 26 sierpnia. Stan oblężenia w mieście i prowincji tutejszej zniesiony zostanie 3 września.

**Madryt** 26 sierpnia. Z Hawany donoszą do tutejszych dzienników, iż garnizon hiszpański oświadczył, iż póty nie opuści miasta, póki nie otrzyma zaległego żołdu.

**Wiedeń** 26 sierpnia. Statystyczny urząd pracy wejdzie w życie z dniem 1 października.

**Hamburg** 25 sierpnia. Podczas festynu gimnastyków na wysepce Peute na Łabie zdarzył się wczoraj wieczorem wypadek, który wywołał wielki popłoch między zebranymi tłumami. Puszczano ognie sztuczne. Źle przymocowana rakieta zamiast wylecieć w powietrze, poleciała w zbity tłum publiczności. Na chłopcu jakimś zajęło się płócienne ubranie gimnastyczne i chłopak ów stanął w jednej chwili w płomieniach. Jakiś starszy człowiek bez namysłu strącił go do rzeki i w ten sposób uratował mu życie. Wiele innych osób doznało również paparzeń od rakiety.

**Londyn** 26 sierpnia. Tymi dniami wyruszy stąd ekspedycja na zbadanie bieguna południowego. Udział w niej bierze około 30 uczonych i marynarzy, a na czele jej stoi Skandynawczyk Borchgrevink. Statek „The southern Cross", na którym przedsięwziętą zostanie wyprawa, zaopatrzony jest w żywność na trzy lata. Podróżnicy biorą ze sobą 80 psów samojedzkich i 10 psów z Grenlandji, ażeby w danym razie ciągnęły ich w sankach po przestrzeniach lodowych. Sprowadzenie tych psów kosztowało 2000 funtów szterlingów (około 25.000 zł.). Ekspedycja udaje się naprzód do Hobartownu na wyspie Tasmanji, a stamtąd do kraju Wiktorji.

**Wenecja** 26 sierpnia. Najświeższe telegramy donoszą, że większa część rezerwoarów naftowych towarzystwa włosko-amerykańskiego już się spaliła. Pożar zmniejsza się. Niebezpieczeństwo, które groziło sąsiednim wielkim rezerwoarom naftowym uważają za usunięte.

**Haga** 26 sierpnia. Instytut prawa międzynarodowego wypracował już referaty na tegoroczne zgromadzenie. Między innemi stawia on wnioski co do tego, jak należy zachowywać się względem państw, które nie spełniają przyjętych przez się zobowiązań finansowych.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 26 sierpnia.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 360 50 Węg. Kredyty 397·50, Anglobanki 157 75, Wiedeński „Bankverein" 267·50, Unjony 295 50, Laenderbank 225·75, Sztacbany 359 75, Lombardy 77 50. Elbetahle 266 75, Kolej północno-zachodnia 249 50, Tytuniowe 133 75, Rima 252 75, Alpiny 166 10, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 98·55, Losy tureckie 60·75, Marki niemieckie —·—. Usposobienie mocne.

**Berlin** 26 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 226·10 (360·86). Sztacbany 153·— (359·77), Lombardy 33·50 (78·47), Disconto 201·—. Usposobienie ciche.

**Frankfurt** 26 sierpnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 306·— (361·11). Sztacbany 304·37 (359·42). Lombardy, 69·25 (78 76), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto —·—. Usposobienie ciche.

### Telegram giełdowy.

**Wiedeń**, dnia 26 sierpnia godz. 2 min. —.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Alpiny | 166·40 | Galic. oblig. prop. | 97·80 |
| Akcje kredytowe | 361·— | Wied. losy | 173·— |
| Kredyty węg. | 397·50 | Akcje tyton. | 134·— |
| Anglobanki | 158·— | 4% Poż. krajowej z roku 1893 | 97·50 |
| Unjony | 295·— | | |
| Ludwiki | 211·— | Elbethale | 266·75 |
| Nordbany | —·— | Länderbanki | 225·75 |
| Lombardy | 77·12 | Renta złota węg. | 120 70 |
| Losy tureckie | 60 50 | Bankvereiny | 267 75 |
| Staatsbany | 360·37 | Wspólna renta p. | 101·65 |
| Czerniowieckie | 294·— | Ruble | 127·62 |

### Z Izby handlowej i przemysłowej.

**Lwów** 26 sierpnia 1898 r.

**I. Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 210·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·— do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 379·— do 389·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—.

**II. Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·20 do 100·90. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98·40. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·10 do 96·80.

**III. Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do —·—. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·50 do 98·20. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96 90.

**IV. Losy.** Miasta Krakowa od 26·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 50·— do —·—.

**V. Monety.** Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·47 do 9·57. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·50 do 59·—.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).



**Biedna staruszka**, 70-letnia, mająca córkę chorą, którą lekarze każą wysłać na świeże powietrze, nie mając żadnych zasobów i utrzymująca się ciężko z pracy rąk własnych, prosi o łaskawe dopomożenie jej drobnymi datkami, gdyż sama sobie rady dać nie może. Datki pod literami K. M. przyjmuje administracja *Dziennika Polskiego.*



(6)

Henryk Le Roux.

## Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

Corona pragnęłaby chętnie wiedzieć, czy te objaśnienia bez osłonek nie urażały oficera w jego najgłębszych uczuciach, lecz nie mogła już rozpoznać rysów jego twarzy; ciemność była już bardzo wielką.

— Postąpiono sobie niesłusznie — ciągnął mer dalej — że głowom wielkich rodzin kabylskich odebrano wszystko. Widocznie ci panowie z rządu nie pojęli i nie zrozumieli tego wcale, że ci naczelnicy byli w naszych rękach cennymi zakładnikami. Przez tak zwanych patrjotów pozwolono się zapędzić w kozi róg, a oskarżyli oni armję, iż ta stara się tworzyć w Algierze buntowników, aby mieć sposobność wyruszenia przeciwko nim w pole. Odebrano naczelnikom plemion ich pensje roczne i ich powagę, a teraz się żąda, gdy się to stało, aby na korzyść republiki użyli swego wpływu, którego, prawdę mówiąc, nie posiadają obecnie wcale. Jeżeli Mokrani ma jeszcze rzeczywiście zamiar stanąć po stronie Francji, to nie posiada już mocy uspokojenia swego otoczenia.

La Vendôme chciał coś powiedzieć, Mazurier jednak przerwał mu zaraz po pierwszem słowie, mówiąc:

— Przepraszam, kapitanie, pozwól pan, niech panu najpierw wyłożę w zupełności moje zdanie. Są to doświadczenia, zbierane przez lat dwadzieścia. Znajdziesz pan zawsze, że jeżeli jedna część krajowców przeciwko nam powstaje, to druga natychmiast ponawia swe zapewnienia wiernopoddańcze. Polega to na przeciwieństwie między Dżuadami czyli rycerstwem, a stronnictwem Marabutów, czyli szlachty religijnej. Za każdym razem, gdy powstają Marabuci, Dżuadzi cofają się w swoje góry i oszańcowują się w swych twierdzach, aby pozostać neutralnymi lub nawet ofiarować nam swą pomoc, lub na odwrót. To przeciwieństwo należało wyzyskiwać zręcznie, ale jakże podziękowano Dżuadom za ich nieprzyjaźne zachowanie się wobec Abd-el-Kadera, ówczesnego naczelnika Marabutów? Mokrani niech to panu wytłómaczy, mój kapitanie; będzie miał panu dosyć do opowiadania o niewdzięczności francuskiej. Zapamiętaj pan sobie przedewszystkiem to jedno, że obecnie nie mamy przeciwko sobie złośliwości lub ambicji jednostek, lecz niezadowolenie całej kasty, krajowego rycerstwa, które uważa chwilę teraźniejszą za dogodną sposobność wywalczenia sobie siłą tych przywilejów, które mu odebraliśmy. Potrzebuje ono głowy, przywódzcy i dlatego wskazali na Mokraniego jako na nowego „Władcę chwili" *).

Czy on to czyni chętnie czy nie zmuszą go jednak do ogłoszenia dżehadu czyli wojny świętej, nie wiem. Co prawda będzie miał wtedy przeciwko sobie Marabutów, jednakowoż ci zostali w naszych walkach przeciwko Abd-el-Kaderowi tak osłabieni, że pomoc ich nie na wiele nam się przyda.

Zaczęto odczuwać, iż padająca rosa wilży ubrania. Mer powstał, a La Vendôme i Corona poszli za jego przykładem. Ponieważ było bardzo ciemno, przeto kapitan podał ramię młodej dziewczynie, aby ją odprowadzić do domu. Ponieważ jednak nie znał drogi, przeto zaraz po kilku krokach potknął się.

— Kapitanie — rzekł Mazurier, śmiejąc się — zdaje mi się, że raczej panu potrzeba przewodnika.

— Tak, tak — odparł La Vendôme, nie zbity wcale z tropu i z humorem — wszystko tu dla mnie jest nowem.

W tej odpowiedzi leżało jednocześnie uznanie za otwartość, z jaką Mazurier wyjawił mu swoje zdanie. Corona znajdowała to bardzo eleganckiem i mimowoli musiała pomyśleć o tem, że mały doktor, który miewał z jej ojcem częste sprzeczki, w podobnym wypadku nie znalazłby tak uprzejmej odpowiedzi. Już kilka razy w ciągu tych paru godzin porównywała w myśli doktora z kapitanem, przyczem sąd jej wypadał zawsze na korzyść tego ostatniego.

Spodziewała się, że rozmowa toczyć się jeszcze będzie przez chwilę w domu, ojciec jednak rzekł, że gość prawdopodobnie jest zmęczony i zabierał się do odprowadzenia go do jego pokoju.

Powiedziano więc sobie wzajemnie dobranoc, przyczem dziewczyna nie mogła się powstrzymać, aby na serdeczny uścisk dłoni oficera nie odpowiedzieć równie serdecznie.

III.

Gdy kapitan nazajutrz rano stał w oknie obok mera, na podwórze wjechał na pięknym mule człowiek dobrej tuszy, w wieku około pięćdziesięciu lat. Z zręcznością, o którąby go nikt nie był posądził, zeskoczył z muła, odprawił rozkazującym ruchem ręki nadbiegłego murzynka i własnoręcznie odprowadził zwierzę do stajni.

— Proboszcz z Ravin-Rouge — objaśniał mer — który przybył po moją córkę, aby z nią razem udać się na targ. Dzielny człowiek i doskonały znawca kraju i ludzi. Nie omieszkaj pan wypytać go się o obecny stan rzeczy u nas, i porównaj pan to, co panu powie, z mojemi uwagami. W ten sposób bardzo łatwo wyrobisz pan sobie prawdziwy sąd o naszych stosunkach.

Zaraz potem wszedł do pokoju ksiądz, na którego piersi spoczywała potężna czarna broda, jaką zwykle noszą misjonarze, a mer zapoznał go z kapitanem.

— Słońce już dopieka porządnie — rzekł przybyły do mera — a kurzu pełno na drodze.

— Natychmiast zawołam Corony — odparł mer, zanim jednak wyszedł, dolał do szklanki wody kieliszek jakiegoś przyjemnie pachnącego likieru.

Obydwaj pozostali usiedli przy stole, a La Vendôme skierował natychmiast rozmowę na wrzenie wśród krajowców, przyczem w krótkich słowach powtórzył to, co mu mer powiedział poprzedniego dnia wieczorem.

— Wszystko to się zgadza — odparł proboszcz rozważnie, a wzrok jego z widocznem zadowoleniem spoczął na oficerze — lecz jest to po części przestarzałe i nie daje dokładnego wyjaśnienia. Mer sam jeszcze nie wie o niektórych faktach, a o których panu chcę opowiedzieć, ponieważ będą one miały istotny wpływ na wojenne postanowienia Mokraniego.

Stronnictwo religijne Marabutów odpadnie może od niego, ale to go bynajmniej nie wzruszy, gdyż wpływ ich jest na wschodzie Algieru już bardzo nieznaczny, a zwłaszcza w górach kabylskich. Przeciwnikiem, którego w tej chwili musi się najwięcej obawiać, wrogiem, któremu nie może powierzyć inicjatywy wojny świętej, jest nie arystokracja Marabutów, lecz raczej demokracja religijna, która ma zamiar wyswobodzenia się z pod władzy kasty religijnej i rycerskiej. Wpływ tej demokracji opiera się w pierwszej linji na propagandzie tajnych zakonów, których w kraju istnieje już sześć, czy siedm.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

*) „Władcą chwili" (Mul-Saâ albo Mul-es-Saâ) nazywa się prorok, na którego ukazanie się oczekują z utęsknieniem plemiona arabskie w Algierze, ponieważ według proroctwa, w które wszyscy wierzą, wypędzi on Rumów (Francuzów) z Algieru.

(8)

# Z NOSEM NA KWINTĘ.

(Dokończenie).

— Czy myślisz, że wtedy zależałoby jej jeszcze coś na tobie?

— Josling — rzekł James Pearson poważnie — nie wiesz, co to znaczy, gdy dziewczyna jest w kimś zakochana.

— Masz słuszność — przyznał mr. Josling zmartwiony. — Z płcią piękną nie miałem jeszcze nigdy nic do czynienia.

Po długiej dyskusji ułożono wreszcie plan wojenny.

— Główna rzecz pozbyć się jej — rzekł ostrożny Josling.

— Zdaj się na mnie — odparł mr. Pearson pewny siebie — nie przyszedłem przecież dopiero wczoraj na świat.

— A jeżeli potrzebujesz pieniędzy, to chyba nie potrzebuję ci mówić, że jak długo brat twój nie ożeni się, będziesz żył bez kłopotu. Jedno, czego się po tobie spodziewam, to tego, że stanąwszy na najwyższym szczeblu drabiny społecznej nie zapomnisz o nas, chudeuszach, którzy cię zawsze czynem i radą wspomagali.

— Może chcesz spróbować jedno z tych cygar? — zapytał James wymijająco.

— Z chęcią — rzekł Josling.

Gdy mr. James Pearson otworzył żelazną furtkę do Boarding-house przypomniał sobie, że jeszcze na pewien czas nie może nazywać się James Pearson, lecz Herbert Douglas.

Młodsza miss Pennington, która przy oknie czytała gazetę, uśmiechnęła się przyjaźnie do młodego człowieka. Przeczuwała przecież, że fakt goszczenia w Sea View tak słynnego pisarza będzie niewyczerpanym tematem rozmowy na przyszłe lata.

W kącie czytelni siedziała miss Oxford zajęta pisaniem listu, który, gdy wszedł młody człowiek, wsunęła szybko do koperty.

— Już z powrotem, mr. Duglas?

— Otrzymałem telegram — zaczął.

— Naprawdę? Nie słyszałam, aby chłopiec pukał.

— Muszę natychmiast odjeżdżać — ciągnął szybko dalej — i przychodzę, aby panią pożegnać.

Miss Oxford bawiła się nerwowo podłużną kopertą.

— Ale chyba nie na zawsze mr. Herbert?

— Hm — odparł z wahaniem — wydaje się prawie, że tak. Bardzo jest możliwem, iż się już więcej nie zobaczymy.

Miss Oxford spojrzała mu bystro w oczy.

— Oh! — rzekła, zdejmując starannie markę z koperty, którą dopiero co nalepiła. — Nic poważnego zapewne?

— Kto wie — odparł — jestem zmuszony udać się w bardzo daleką podróż.

Nastała chwila milczenia.

— Sam? — zapytała spokojnie.

— Oh naturalnie, zupełnie sam.

— Rozumiem.

— A ponieważ byłoby bezcelowem zajmować czas pani dłużej, powiem pani...

Urwał.

— Wszystko to jest tak niespodziewane, wszak prawda? — zapytała miss Oxford, ścierając niewidzialne pyłki prochu z serwety. — Jeżeli się pomyśli, że zaledwie przed dwiema godzinami pytałeś mnie się pan...

— Faktem jest — rzekł tłomacząc się — iż my literaci jesteśmy szczególniejszego rodzaju stworzeniami. W sprawach sercowych dziś tu jutro tam...

— Musi to być nieraz bardzo przykrem — zauważyła miss Oxford.

— Ale przecież pani to nie jest bardzo przykrem? — badał mr. James nerwowo. — Jeżeli sobie przypominam, mówiłaś pani o jakimś innym...

— Oh, wszystko jest w najzupełniejszym porządku.

Miss Oxford dostała nagle gwałtownej czkawki, jak to zwykle czynią panie, gdy chcą pokryć wzruszenie. Miała tę świadomość, iż w tej małej scenie odgrywa lepszą rolę. Gdyby jej się tylko udało pozostać zupełnie obojętną. Może to i lepiej, że tak się stało.

— Jestem przekonany, że ten drugi musi być właściwie doskonałym człowiekiem. Jak się nazywa, jeżeli wolno wiedzieć?

— W każdym razie posiada jedną zaletę — odparła miss Oxford spokojnie — jest uczciwym. Jeżeli coś mówi, to i myśli to z pewnością. Jego słowo jest poręką. Nie jest takim, jak niektórzy panowie, którzy...

— Muszę teraz panią pożegnać, może się przed moim odjazdem już nie zobaczymy. Czy mam list pani oddać na pocztę? Wracam do hotelu.

— Dziękuję, mr. Douglas — rzekła. — Już go nie wyślę.

Podarła list na kawałki.

— Przepraszam panią — rzekł szybko — przeczytałem przelotnie adres. Czy mr. Henry Pearson jest pani znanym?

— O tak — rzekła uprzejmie. — Faktem jest, że wyjdę za niego za mąż. Właśnie przychodzi mi na myśl, muszę do niego inny list napisać.

Mr. James Pearson ledwie się dostał po schodach na górę, aby spakować swoje rzeczy; przypadkowo spojrzał w lustro i zdziwił się, ktoby to mógł być ten przerażająco blady, zmieszany, z nosem na kwintę spuszczonym młody człowiek, który patrzył na niego z lustra?

Gdy skończył pakowanie, siadł na krześle i starał się zebrać myśli — ale napróżno.

— Co powie Josling? — myślał tylko.

Podczas gdy miss Pennigton odbierała należytość za „wikt i pomieszkanie“ od „literata“, wyraziła ubolewanie z powodu jego odjazdu i zauważyła, że w istocie nieraz można pęknąć ze śmiechu, gdy się czyta gazety. Oto co w jednej z nich wyczytała:

„Herbert Douglas, znakomity pisarz, to zamężna kobieta, mieszkająca w Sarbiton. Mąż jej jest oficerem w armji angielskiej“.

Miss Pennigton dodała, że notatkę tę czytała także i miss Oxford.

— Że dziennikom nigdy wierzyć nie można, mówiłam zawsze, a ta idjotyczna notatka jest tylko potwierdzeniem moich słów. Żegnam pana, mr. Douglas. Proszę, w sądach o nas nie bądź pan zbyt surowym, gdy coś napiszesz. Pożegnałeś się pan już z miss Oxford?

— Już — odparł młody człowiek. — Żegnam panią.

I poszedł z nosem spuszczonym na kwintę.

X.



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł., posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł.

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano.

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od ⅕ do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł codziennie, od ⅙ do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ⅙ do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem

Z Zimnej wody od 8/5 do 11/9 włącznie osob. 7·20 rano

Z Brzuchowic tylko od 8/5 do 30/6 wł. i od 16/9 do 11/9 wł osob. 8·12 wieczorem, od ⅐ do 15/9 wł. osob. 8·31 wieczorem.

### Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11·27 w nocy.

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅕ do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ⅙ do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ⅙ do 31/8 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od ⅙ do 15/9 wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od 8/5 do 11/9 wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od 8/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł.. od 8/5 do 11/9 wł. osob 3·26 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.